O roku 1939, genezie i początku II wojny światowej dyskutowali historycy w Instytucie Zachodnim

Kiedy bek koźlęcia rozbestwia tygrysa

Maria Nowak

Czy II wojna światowa musiała wybuchnąć? Przecież chyba nigdy nie zawarto tylu najróżniejszych traktatów pokojowych i wzajemnych ustaleń o nieagresji, ile w latach i miesiącach poprzedzających wybuch konfliktu. Przecież świeże doświadczenia I wojny światowej budziły lęk wśród ludzi i pragnienie pokoju. W dyplomacji przedwojennej każdy krok tłumaczony był właśnie troską o pokój.

Historyków trudno namówić na „gdybanie", zwłaszcza w tak poważnych sprawach, jednak pośrednio udzielali oni odpowiedzi na to pytanie na wczorajszej konferencji w Instytucie Zachodnim. Brali w niej udział historycy polscy, niemieccy, francuscy i rosyjscy. Niemieccy badacze wracają do traktatu wersalskiego, nazywanego „upokarzającym i mściwym". Rewizji granic domagało się całe społeczeństwo. Nastroje rewizjonistyczne były tak silne, że choć to Hitler był od 1933 głównym rozgrywającym, to i bez Hitlera mogło dojść do wojny – twierdził prof. Hans-Ulrich Thamer. On tylko skupiał i radykalizował przekonania, które już istniały. Wraz z poczuciem, że naród niemiecki musi powiększyć swoją przestrzeń życiową, pojawiała się niechęć do obcych, którzy ją zajmują i tak ekspansja i rasizm zlały się w jedną ideologię, napędzając nawzajem. Hitler tylko wykorzystał i zradykalizował te nastroje. Sukcesy, które odnosił w zwalczaniu np. bezrobocia legitymizowały jego władzę w kraju. Na zewnątrz państwa europejskie, zapatrzone w ideę równowagi na kontynencie, zgadzały się na zgniłe kompromisy. W rezultacie, Niemcy wraz z Japonią i Włochami realizowały swoje interesy imperialistyczne, a Rosja sowiecka lawirowała zręcznie między tymi układami – mówił prof. Horst Moeller z Monachium (warto przypomnieć, że to on jest pomysłodawcą krytycznego wydania w Niemczech „Mein Kampf", tak aby ta książka stała się w Niemczech zwykłym dokumentem, a nie zakazanym owocem, który kusi tych Niemców, którzy marzą o potędze niemieckiej Rzeszy).

Lata i miesiące przed wrześniem 1939 były okresem gorączkowych wysiłków dyplomatycznych, lecz jak zwrócił uwagę dr Sławomir Dębski, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, zarazem całą słabość dyplomacji obnażyły. Zamiast obowiązującej dotąd zasady samostanowienia narodów, zapanowała zasada stref wpływów. Gdy w rozmowie z ambasadorem Majskim w 1939 roku lord Halifax zapytał, jak można ustanawiać strefę wpływów bez zgody państw, mających im podlegać, Majski odpowiedział cynicznie, że przecież nikt nikomu nie zabrania ustanawiać nowych precedensów. Polityka stref wpływów przetrwała aż do roku 1989. Zarówno Stalin, jak i Hitler łamali prawo międzynarodowe bez zażenowania i zresztą właśnie dzięki temu osiągali upragnione sukcesy. Im bardziej Hitler osiągał swoje cele na arenie międzynarodowej metodą gróźb i nacisku, tym bardziej upajał się sobą i wzmacniał w przekonaniu, że jest człowiekiem wybranym – mówił prof. Thamer – a to nakręcało spiralę radykalizacji, której końcem musiała być wielka wojna. Łamanie prawa międzynarodowego spotykało się nie tylko ze zgodą rządów, ale i z akceptacją opinii publicznej, nie tylko w Niemczech. Jak mówił prof. Georges Soutou z Sorbony, w marcu 1939 roku 57 proc. Francuzów popierało układ monachijski. I choć 70 proc. z nich uważało, że dalszych ustępstw wobec Hitlera robić nie wolno, to czy nie mówili tego dla uspokojenia sumienia? Wszak to we Francji zadano wówczas pytanie, czy warto umierać za Gdańsk.

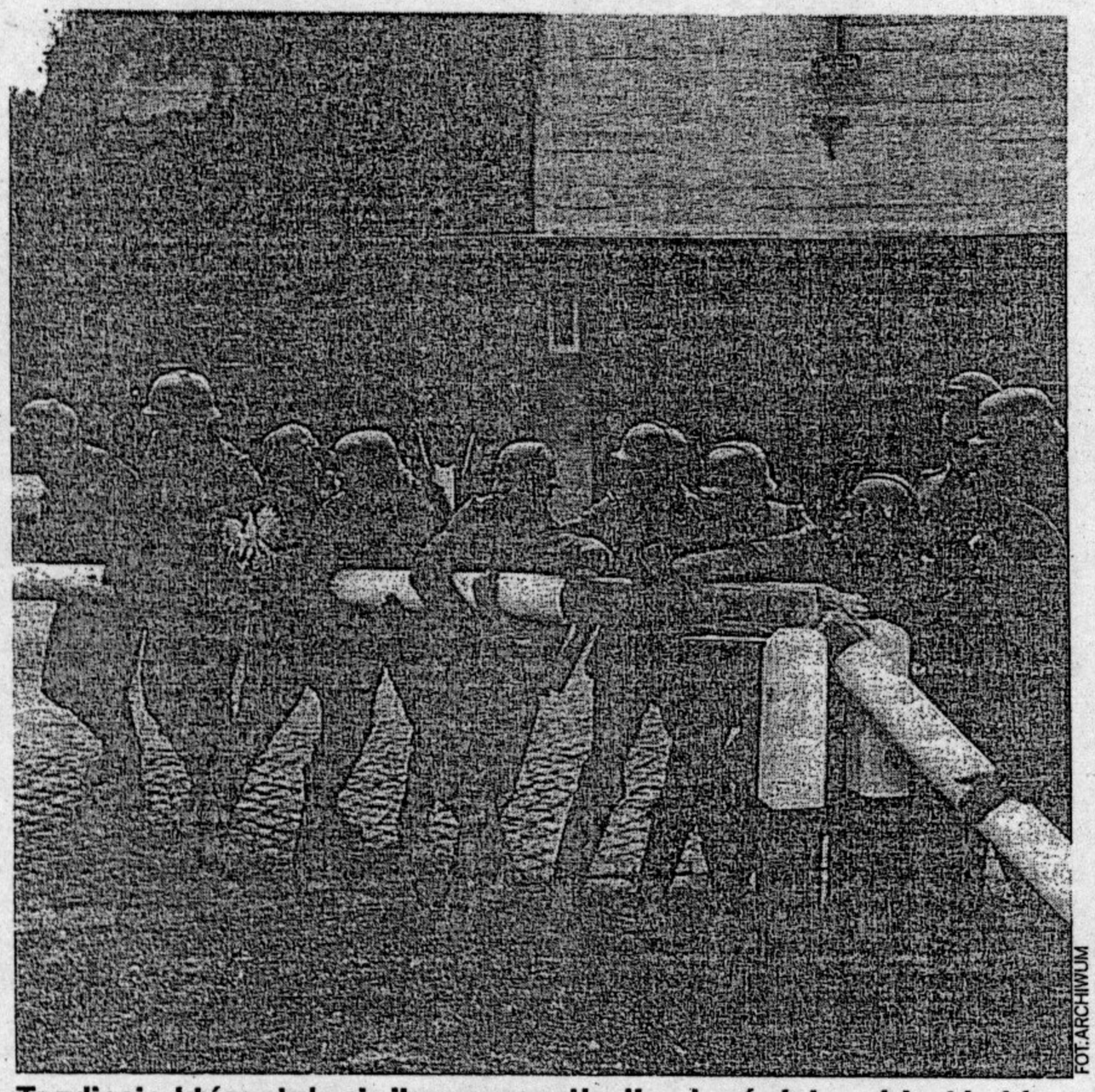
Przyciskany do muru pytaniami dziennikarzy o możliwie inny scenariusz września 1939, doc. Stanisław Żerko z Instytutu Zachodniego odpowiedział, że jedyną nadzieję można było pokładać być może we Francji, jeśli ta wystąpiłaby zbrojnie zaraz na początku września. Prawdopodobnie tego obawiał się też Stalin, który odczekał dwa tygodnie, zanim zaatakował Polskę od wschodu.

Jeśli więc Francja wystąpiłaby... Ale rząd polski nie wiedział o tajnych sztabowych rozmowach w maju 1939 roku – mówił prof. Marek Kornat – między Francją a Wielką Brytanią, które zakładały, że w razie wojny Polska musi przyjąć na siebie pierwsze uderzenie, nawet może utracić suwerenność, którą oczywiście sojusznicy jej przywrócą, lecz dopiero później, jak już wygrają wojnę... choć sami bali się Niemców, Francuzi byli zresztą przekonani, że Polska utrzyma się co najmniej do lata 1940 roku.

Co mogła Polska w tym układzie? Czy rzeczywiście odrzucenie żądań Niemców było prawdziwą i bezpośrednią przyczyną wojny? Innymi słowy, czy przystawszy na żądania Hitlera Polska – a z nią cała Europa – mogły uniknąć horroru wojny? Doc. Stanisław Żerko przypomniał, że aż do 1938 roku stosunki polsko-niemieckie były poprawne, że te dwa państwa jakoś dogadywały się nawet w sprawie mniejszości niemieckiej czy Gdańska. Sam Goering mówił Rydzowi-Śmigłemu, że Polska musi mieć dostęp do morza. Wciąż proponowano też Polakom sojusz przeciw Rosji sowieckiej (Polacy wciąż grzecznie odmawiali). Jeszcze w lutym 1939 roku, gdy w Polsce odbywały się demonstracje w związku z antypolskim incydentem w Gdańsku, Niemcy nie robili wokół tego hałasu.

Żądanie eksterytorialnego korytarza w październiku 1938 roku Ribbentrop przedstawił w kurtuazyjnej formie. Polska strona zresztą rozważała i proponowała kompromisowe rozwiązania w formie estakady albo nawet tunelu, ale oczywiście Niemcy nie chcieli tego przyjąć. Jak podkreślił doc. Żerko, już w styczniu 1939 rząd polski podjął nieupublicznioną decyzję, że te żądania odrzuci. Przez cały czas Niemcy usiłowali wbić klin między Polskę a Francję i Anglię, przedstawiając nasz kraj jako nie zgadzający się na żadne pokojowe propozycje i propagandowo im to się udało. Równocześnie pracowali nad koniecznym sojuszem ze Stalinem, i to też im się udało. Polska pracowała równie gorączkowo nad umiędzynarodowieniem konfliktu, tak aby grożąca wojna nie stała się tylko lokalną aneksją, lecz sprawą europejską. Im też się udało, ale nie do końca. Beck długo wierzył, że jeszcze jakieś negocjacje z Niemcami będą możliwe, a nawet szukał we Włoszech, Estonii, a nawet Japonii, pośredników mogących w przywróceniu negocjacji pomóc. Polska była już osaczona od południa aneksją Czechosłowacji i od wschodu paktem Ribbentrop-Mołotow, o którego tajnym punkcie, zakładającym rozbiór Polski, wiedziały zresztą USA, Francja i Włochy. „Wspaniałomyślnej oferty Fuhrera" już, oczywiście, nie powtórzono. Nadszedł moment na atak.

Wojna musiała wybuchnąć. Konferencja uzmysłowiła, że stało się tak także dlatego, że prawie nikt w nią do końca nie wierzył, a jedną z jej głównych przyczyn był apeasement, próby ułagodzenia agresora. Bek koźlęcia rozbestwia tygrysa, jak głosi angielskie przysłowie.



FOT. ARCHIWUM

To zdjęcie, które stało się ikoną początku II wojny światowej, jest bujdą. To nie jest zachodnia granica Polski, lecz Gdańsk; to nie są żołnierze, lecz policjanci; i to nie jest łamanie granicznego szlabanu – przed chwilą policjanci wyciągali szlaban z rowu i ustawiali go do zdjęcia. Inna fotografia, która jest z kolei symbolem końca wojny, przedstawiająca czerwonoarmistów zatykających flagę na niemieckim Reichstagu, też jest fałszywa: m.in. wyretuszowano na niej dwa zegarki na ręce czerwonoarmisty. Symbole kłamią, lecz wojna była prawdziwa.

Adres redakcji: ul. Grunwaldzka 19 | Wydarzenia Rafał Cieśla, | CHODZIEŻ Bożena Wolska, 067 281 24 67, | REDAKCJA OGÓLNOPOLSKA: | WYDAWCA: